Nr. 107. Kraków, środa 13. maja 1903. **Rok II.**

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie **1** kor. — hal. kwartalnie **3** „ — „
na prowincyi miesięcznie **1** „ **60** „ kwartalnie **4** „ **80** „
Prenumeratę przyjmują: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowei, trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, handle: Karlińskiego w Sukiennicach. Kretschmera w rynku, Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej. Maćkiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct. (na prowincyi 3 centy).
Ogłoszenia: pierwszy raz **15** halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po **10** halerzy. **Nadesłane** po **40** h. za wiersz **Drobne ogłoszenia** po **3** h. od wyrazu. **Nekrologja** (przedruk kart pogrzebowych) w tekscie po kronice **6** koron, w nadesłanem **4** kor., między ogłoszeniami **3** kor **Załączniki** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę **2** kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a **1** kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 12. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 494.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4.

W Krakowie istnieje od dawna zakład humanitarny, o którym nie wszyscy wiedzą. a może tylko wiedzieć nie chcą, zakład, w którym pomieszczono resztki nieszczęsnych ofiar powstania, bo starców bliskich grobu, zgnębionych wiekiem i życiowemi troskami, ostatnich bojowników za wolność Polski.

Historya powstania tego zakładu bardzo prosta. Oto w czasie drugiej emigracyi, gdy powrócono krajowi skazańców na Sybir, roty aresztanckie, ci biedni ludzie, znaleźli się w kraju osamotnieni, obcy, więc nie pozostało im nic innego jak unikając dalszych prześladowań ze strony Moskali, jakkolwiek odcierpieli swoją karę, wyemigrować, ukryć się poza granicami własnej Ojczyzny. Była to wędrówka o żebraczym kiju. Przybywszy do Krakowa, szukali jakiegoś miejsca, jakiegoś zarobku, zagrożeni głodową śmiercią. Doszło do tego, że znaleziono na Kazimierzu, w piwnicy żydowskiego domu, byłego powstańca w trudnym do opisania stanie, obdartego, na pół nagiego, prawie dogorywającego; ledwie go uratowano.

Dzięki dobrej woli ludzi szlachetnych, uradzono stworzyć schronisko, w którem znaleźliby owi starcy bezdomni opiekę i zabezpieczenie życia. Z drobnych ofiar urosła kwota pozwalająca na zrealizowanie tak pięknego celu. Założono Przytulisko naprzód na Zwierzyńcu, a następnie zakupiono dom przy ul. Biskupiej l. 16 w Krakowie, i dziś, możemy powiedzieć z chlubą, trzydziestu powstańców ma przytułek bezpłatny, wikt całodzienny, pościel, bieliznę, mundury, pomoc lekarską i nie wielki żołd na wydatki nieprzewidziane. Przytulisko otacza swą opieką garstka patriotów; oprócz tego wpisała się znaczna liczba członków, składających dobrowolnie pewne pieniężne ofiary, jak niemniej zasilają swemi drobnemi subwencyami od czasu do czasu władze krajowe, nakoniec Wydział Przytuliska, stara się w pewnych odstępach czasu urządzać przedstawienia lub bale na korzyść nieszczęsnych starców.

W Przytulisku mieści się każdy, kto złoży poświadczenie dwóch towarzyszy broni, że istotnie brał udział w powstaniu i świadectwo lekarza niezdolności do pracy. Przemieszkujący Staruszkowie nie są ciężarem zakładu, nie próżnują, pełniąc obowiązki straży honorowej na cmentarzu, w parku Jordana, w Muzeum Narodowem w Sukiennicach, a obecnie przybywa jeszcze służba w Muzeum Czapskiego i w Rondlu za bramą Floryańską, gdzie także weterani obejmą służbę. Zdawałoby się, że przy takim ustroju Przytuliska stan funduszów znajduje się w kwiecistym stanie, że posiadając dom własny, zakład nie może obawiać się upadku, zwinięcia. Niestety! Coraz więcej zgłasza się kandydatów do Przytuliska, coraz zwiększają się wydatki, wyczerpują się powoli i datki prywatne i subwencye władz. Przytulisko nie jest żebraczym zakładem, nie istnieje z jałmużny. Potrzeba koniecznie, aby kraj zajął się tą filantropijną instytucyą, aby nareszcie uznano i oceniono dzisiejsze zasługi wydziału i kierownika zakładu, ich starania, zabiegi i prawie trudną do skreślenia energią w celu zdobycia coraz nowych źródeł, dla zasilenia potrzebnemi funduszami Przytuliska. Sądzimy, że Wydział krajowy, jako instytucya najwyższa w kraju, ma święty obowiązek otoczenia swą wysoką opieką Przytuliska, tembardziej, gdy istnieje zapis i testament ś. p. Pelagii Rusanowskiej, która 60.000 dukatów przekazała na rzecz i n w a l i d ó w p o l s k i c h. Wiemy, że wiele osób już korzystało z tego zapisu, otrzymując dość znaczne kwoty zapomogi. Któż jednak bliższym jest kandydatem do pobierania choćby cząstki odsetek od tak olbrzymiego kapitału, jeżeli nie ci, którzy wiedzeni miłością Ojczyzny, młodość, przyszłość i życie poświęcili dla Polski, którzy święcie spełnili obowiązki, jeżeli nie synowie tej nieszczęsnej ziemi dziś pozbawieni wszelkiej możności zarobku, pracy, wyczekujący słusznej i należnej im opieki krajowej.

Rzucamy te kilka słów w sprawie nieszczęśliwych ofiar, niech odezwę naszą powtórzą echem wszystkie zakątki ziemi polskiej, niech owe straszne dzieje krwawej, beznadziejnej walki przemówią do serc polaków a Wydział krajowy niewątpliwie niezapomni że w Krakowie istnieje gronko „dziadów“ mających prawo do wdzięczności swych rodaków. Nie dajmy się zawstydzić Francuzom, którzy z taką pieczołowitością opiekowali się naszą emigracyą z r. 1830—31, i 1863/4. Jeżeli zatem obcy naród tak żywo odczuł naszą nędzę niezasłużoną i przez oniemal pół wieku dawał dotykalne dowody swego uwielbienia dla bojowników za ich sprawę, to kraj polski winien równie uznać ten płynący z krwi polskiej obowiązek opieki nad przymusowymi tułaczami.

Skromne uwagi

LIII.

Każdy kto obserwuje życie szerszych mas naszego społeczeństwa, łatwo zauważyć może *brak wszelkiego uświadomienia*, co do celów i zadań naszych społecznych. Już nietylko w warstwach niższych pod względem wykształcenia, lecz nawet wśród warstw inteligentnych znajdujemy taką bezmyślność, taki brak krytycznego poglądu, taki chaos pojęć i częste niezrozumienie naszych zadań społecznych, że niepodobna nigdy wypośrodkować właściwej opinii ogółu w wielu sprawach poważniejszej natury.

Całe szeregi ludzi mających pretensye do inteligencyi, bo należących do klas i zawodów uprzywilejowanych, po za troską o wysokość swoich dochodów, zadowolenie próżności lub użycia, nie interesują się życiem społecznem naszem, pojmowanem w szerszem zakresie. Nie badają, ani zgłębiają całej masy kwestyi i zadań społecznych, o wszystkiem wydają sąd powierzchowny, świadczący o niedokładnej znajomości położenia, a nawet życia społecznego naszego.

Prawie na każdym kroku spotykać można ludzi, należących do inteligencyi, którzy zmieniają swe zdanie i opinje pod wpływem tego, co usłyszeli o danej kwestyi od przyjaciół lub znajomych. Bardzo też wielu ludzi, zapytanych o zdanie w tej lub owej kwestyi, z całą naiwnością przyznają się, że o kwestyi tej wcale nie myśleli, że ich mało obchodzi lub, że po raz pierwszy o niej słyszą, pomimo nawet, iż dana kwestya może należeć do ważniejszych zadań społecznych.

Takie nieuświadomienie społeczne przynosi szkodę niemałą, bo całe masy spraw ogólniejszego znaczenia zastają nas zupełnie nie przygotowanych do jakiej bądź decyzyi. Chodzenie poomacku może być przywilejem jedynie dzieci, lecz ogół dojrzały powinien wiedzieć zawsze i wszędzie jakiemi drogami kroczyć powinien i jak mu postąpić należy w każdym wypadku czy to niespodziewanym, czy też w sprawach i kwestyach wynikających z normalnego życia i rozwoju społeczeństwa.

Z pola walki w Macedonii.

Podajemy szczegóły owej szalonej walki na bomby w Salonice.

O planach komitetów macedońskich w Salonice wiadomem było na trzy tygodnie przed wybuchem, ale władze tureckie ograniczyły się jedynie do wysyłania patroli wojskowych dla kontroli ruchu w mieście i wydania proklamacyi uspokajających ludność.

Tymczasem podkop pod bankiem otomańskim został przygotowanym od roku za pomocą stu dwudziestu funtów dynamitu. Nie podobna ażeby to się ukryło, tem więcej, że poziom ulicy znacznie się obniżył i wyraźnie zarysowało się opadnięcie ziemi tak znaczne, że się utworzyło rodzaj dołu a raczej zagłębienia.

To jedno tylko wybornie maluje niezaradność władz, czy też właściwie lekceważenie niebezpieczeństw. Gdyby chciano wyprowadzać stąd wnioski, postępowanie Porty okazałoby się dwuznacznem, dwulicowem.

Oprócz rzucania bomb z dynamitem przez powstańców po ulicach dla wywołania panicznego przestrachu, komitety nieustannie parły gwałtownie do stanowczego zniwelowania miasta, rozporządzając olbrzymiemi zapasami dynamitu. Dowodem tego, że obecnie po dokonanych rewizyach, znaleziono w rozmaitych domach dynamit, mianowicie w sklepach bułgarskich. Przekonano się, że dostawę dynamitu uskuteczniano drogą morską. Przed trzema tygodniami na komorze w Salonice przypadkiem wykryto przesyłkę dynamitu w pakach zaopatrzonych w dna podwójne. Takich przesyłek, dzięki niedołęstwu urzędników komory, przywykłej przepuszczać wszelkie towary, za otrzymaniem łapówki, można było przewieść ile się podobało. Oddawna krążyły wieści, że policya turecka prawie wszędzie została przekupiona przez komitety, nic więc dziwnego, że będąc licho płatna, dla chleba łatwo poddała się namowom i zupełnie zaniedbała swych obowiązków. Wojskowa ochrona dróg żelaznych, także okazała się niedostateczną, z tego względu, że żołnierzom nie wydawano zapasów żywności, więc byli zmuszeni opuszczać posterunki i szukać w okolicach pożywienia. Od siedmiu prawie miesięcy kasa nie wydaje ani złamanego grosza. W tym samym zupełnie stanie zostaje żandarmerya nieotrzymująca wcale żołdu.

Mówią bardzo otwarcie, że wielu z tych, którzy rzucali bomby, byli to przebrani mnichy prawosławni i kobiety. W czasie tych nieporządków zburzono rezerwoar gazowy i miasto zaległa ciemność.

Niektórzy z dynamitardów sami odbierali sobie życie, aby nie dostać się w ręce władzy. Liczba zabitych podczas tej walki wynosi około 300. Pod gruzami ambasady, znaleziono zranionego konsula Fora. Połączenie telegraficzne także zniszczono, tak że obecnie komunikacya odbvwa się przez Sofią.

Mówią, że demonstracya morska wywołana została przez Włochy. Za nimi dopiero Austro-Węgry zdecydowały się wysłać swoje okręty. Demonstracya ta nie tylko ma na celu zabezpieczenie obcych poddanych, ale i pobudzenie rządu tureckiego do szybkiego zaprowadzenia żądanych reform.

Równocześnie z audyencyą Zinowiewa u Sułtana, wręczono podobno Porcie rodzaj ultimatum, w którem państwa zagrażają zajęciem Saloniki, Austryacy zaś mają zamiar skierowania swych działań ku Nowemu-Bazarowi.

Sułtan kazał ogłosić stan oblężenia w Salonice i w całym obszarze, odległym od tego miasta na 20 kilometrów.

Wojenne działania przeciwko Albańczykom już Turcy rozpoczęli. Szakir-basza z 5 batalionami i sześciu armatami przybył do Diakowo, do centrum niezadowolnionych z ogłoszonych reform, mających się wprowadzić w Macedonii i miał już spotkanie z Albańczykami. Nasyr-basza maszeruje z dywizyą z Przezrena. Do powstańców przyłączyły się plemiona z Ihawa i Gusina, na granicy Czarnogórza.

W miastach w Macedonii panuje spokój, jedna tylko zaszła potyczka Bułgarów z Turkami w Bitolii, padło wielu Bułgarów.

W Salonice zamknięto wszystkie szkoły, ponieważ dyrektorzy i nauczyciele zostali osadzeni w więzieniu. W innych miejscowościach także przyaresztowano wielu nauczycieli.

Do stojących już pod Saloniką okrętów włoskich: Garibaldi i Minerwa, przypłynęły dwa inne: Karlo-Alberto i Kalatasimi.

Sułtan podobno prosił księcia Ferdynanda, o przedsięwzięcie energiczniejszych środków przeciwko komitetom macedońskim, których główne ognisko niewątpliwie znajduje się w Bułgaryi i popiera rozruchy.

Porta zamierza zakomunikować wielkim państwom lub opublikować cały materyał, który przy rozpoczętem śledztwie, skompromituje Bułgaryę.

Po zamachu w Salonice położenie ludności macedońskiej z każdym dniem jest coraz niebezpieczniejsze. Władze ścigają i aresztują wszystkie znakomitsze osoby, nauczycieli i księży. Obwiniają metropolitę Gerasima o sympatyzowanie z powstańcami. Zaproponowano mu podanie się do dymisyi. Aresztowano sekretarza metropolity w Ueskuebie, Tonczewa.

Radykalne stronnictwo rewolucyjne zarzuca policyi tureckiej niedołęstwo i chęć korzystania z ruchu, który sama umyślnie wywołuje.

Wiec narodowy.

W ciągu dwu dni ubiegłych komitet wiecowy obradował nad programem wiecu i nad rezolucyami, które referenci przedłożyć mają zebraniu.

Wiec odbędzie się w dniu 31 maja i 1 czerwca, t. j. w dniu Zielonych Świąt. Będzie to zebranie poufne za imiennemi zaproszeniami.

Komitet w tych dniach ogłosi odezwę, na wiec wzywającą, wraz z programem. Osoby zaproszone otrzymają wraz z odezwą i programem wiecu deklaracyę, którą podpiszą, że przybywając na wiec, godzą się na jego potrzebę.

Obrady wiecu odbywać się będą na zebraniach ogólnych i sekcyjnych.

W sekcyi I. organizacyjnej wejdą pod obrady następujące referaty:

1. Dra Mikołajskiego „Zasady i zarys organizacyi narodowej“.
2. Bronisława Laskownickiego „W sprawie polskiego biura korespondencyjnego“.
3. Woynarowskiego „Towarzystwo pracy narodowej“.
4. Tadeusza Stamirowskiego „Co nas dzieli, a co zbliżyć powinno?“.

Do sekcyi II. (obrony narodowej) przyjęto referaty:

1. Popławskiego, o stosunkach w zaborze rosyjskim.
2. Kasprowicza, o stosunkach w zaborze pruskim.
3. Dra Wróblewskiego, o potrzebach Śląska.
4. Krzyczyńskiego, „Polacy na Bukowinie“.

5. Referaty prof. Thulliego i Romana Dmowskiego „Opieka nad wychodźcami za Ocean".

6. Referat dra Stanisława Głąbińskiego „Ludność polska w środkowych i wschodnich powiatach Galicyi".

Do sekcyi III. (spraw rozwoju wewnętrznego) przyjęto referaty:

1. Stan i potrzeby oświaty ludu wiejskiego.

2. Dra Tadeusza Rutowskiego „Organizacya szkół dla mniejszości narodowych".

3. Romana Dmowskiego „Szkoła średnia w stosunku do potrzeb społeczeństwa".

4. Dra Wróblewskiego i dra Kaz. Jareckiego „O nauce języka polskiego w szkole średniej".

5. Romera „Geografia ziem polskich w szkole średniej".

6. Aleksandrowiczówny „O wychowaniu narodowem".

7. T. Rutowskiego „O uprzemysłowieniu kraju".

8. Dra St. Rowińskiego „Sokolstwo polskie wobec pracy narodowej".

SPRAWY POLSKIE.

Z Warszawy donoszą: Postanowionem zostało, że gubernia wołyńska, licząca dwanaście powiatów, podzieloną zostanie na dwie gubernie: jedną z siedzibą w Żytomierzu, obecnem mieście gubernialnem i drugą w Łucku. W nowej gubernii żytomierskiej pozostanie ośm wschodnio-południowych powiatów z dotychczasowej gubernii wołyńskiej, mianowicie: Żytomierz, Owrucz, Starokonstantynów, Zwiachel, Ostróg, Zasław, Krzemieniec i Dubno. Do nowej gubernii łuckiej przydzielone zostaną cztery pozostałe powiaty z dotychczasowej gubernii wołyńskiej: Łuck, Równo, Kowel i Włodzimierz Wołyński, a nadto do tej nowej gubernii łuckiej wcielone zostaną części Królestwa Polskiego „z byłą unicką ludnością" — jak brzmi urzędowe wyrażenie — mianowicie powiaty: Hrubieszów, Janów, Chełm, Tomaszów, Biłgoraj, wszystkie z gubernii lubelskiej i powiat Włodawa z gubernii siedleckiej. Tych sześć powiatów „z byłą unicką ludnością", liczącą do 900,000 dusz, wyłączonych zostaje z Królestwa Polskiego, a przydzielonych do t. zw. kraju południowo-zachodniego.

Korespondent „Kuryera poznańskiego" pisze: Wbrew intencyom ostatniego manifestu carskiego, wbrew intencyom oświeconego społeczeństwa rosyjskiego, nowy projekt jest śmiertelnym ciosem dla pozostałych jeszcze Unitów. Nie można się już łudzić co do Unitow w t. zw. południowo-zachodnim kraju, mianowicie na Wołyniu. Tam Unici są już zupełnie sprawosławieni; wśród małoruskiego ludu wołyńskiego, w ciemnocie trzymanego, zatraciła się już nawet tradycya Unii. Jestto bolesne bardzo, ale faktu tego kryć już nie można. Unia zachowała się jedynie jeszcze w południowo-wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i w małym południowym kącie gubernii siedleckiej. Obie te gubernie należą do Królestwa Polskiego, a zachowanie się w nich Unii, mimo całego jej ucisku, mimo urzędowej jej negacyi, zawdzięczać również należy różnicy istniejących praw w Królestwie, a na Wołyniu — praw łagodniejszych w Królestwie o tyle, że nie dają czynownictwu i związanym z niem popom tylu środków i sposobów do rusyfikowania, innemi słowy do zgnębienia ludności. Otóż na tych pozostałych jeszcze Unitów przygotował święty synod i rusyfikatorowie ostatni, śmiertelny cios.

W praktyce nowy projekt oznacza, że do tych powiatów, w których Unia jeszcze się zachowała, wprowadzone zostają wyjątkowe prawa, obowiązujące w tak zwanym południowo-zachodnim kraju, więc między innemi zabronienie przekazywania ziemi testamentem, skasowanie wszelkich wyborów (w Królestwie Polskiem są jeszcze wybieralni sędziowie gminni, wójci gminni t. t. d.), skasowanie szczątków polskiego języka w szkołach i sądownictwie. Unici wydani zostają w ręce popów, rozpoczną się nowe prześladowania Unitów, systematyczne tępienie Unii, a kiedy nasunie się nam na pamięć, jakich środków podstępu i przemocy używano swego czasu na Wołyniu dla wytępienia Unii, rodzi się rozpaczliwa, beznadziejna prawie obawa o los pozostałych dotąd jeszcze Unitów w Lubelskiem i Siedleckiem.

„Słowo polskie" wiadomość tę przyjmuje z rezerwą. Zwraca naprzód uwagę, iż informacya nie wymienia kilku powiatów gubernii siedleckiej (bialski, konstantynowski), w których ludność unicka wynosi z górą 60 proc. i gdzie jest najbardziej wobec prawosławia oporną.

Te raczej powiaty do nowej gubernii byłyby przyłączone, niż biłgorajski, w którem niema nawet 25 proc., lub janowski, w którym niema nawet 5 proc. Przyłączenie tego ostatniego byłoby terytoryalnie niemożliwem bez przyłączenia bodaj połowy powiatu zamojskiego.

Nie można poprostu przypuścić, — pisze dalej słowo — żeby rząd rosyjski oddzielał od Królestwa powiaty mające znaczną przewagę ludności polskiej, co utrudniłoby zaprowadzenie praw wyjątkowych w nowej gubernii, a pozostawiał przy Królestwie powiaty, gdzie ludność unicka stanowi poważną większość ogółu mieszkańców. Bo gubernia łucka w takich granicach, jakiś informator podaje, raczej ułatwiłaby spolszczenie zachodnich powiatów Wołynia, niż zruszczenie oderwanych od Królestwa.

Z TEATRU.

Bolesław Śmiały. — Dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Na prastarem, legendarnem tle, wśród przepychu kostyumów i dekoracyj, w wirze przesuwających się, jakby w kalejdoskopie, barwnych scen — roztacza się przed naszemi oczyma dramat, treść którego sięga mrokiem legendy owionętych czasów Bolesława Śmiałego i osób jemu współczesnych.

. . . .

Zasłona podnosi się. Scena przedstawia obszerną stylową świetlicę na zamku Wawelskim — z balkonu rzucony widok na modrą wstęgę wijącej się Wisły i Skałkę.

Granie rogów budzi króla ze snu — z kochanką swą Krasawicą wychodzi z komnaty i wsłuchuje się z zajęciem w podszepty dawnej pogańskiej kapłanki. W sercu jej tli zemsta, gdyż biskup „święte pniaki popalił, stare lalki obalił, chram rozburzył i pszczoły zgnał z ula"... Krasawica owładnęła sercem władcy i jest ona w dramacie tą tajemną siłą, która steruje czynami króla i popycha go do zbrodni. Nienawidzi ona brata królewskiego Hermana i pragnie jego zguby, nienawidzi biskupa Stanisława i bogobojnej królowej....

Zręcznemi słowy podsyca gwałtowny charakter Bolesława:

„Wyście pierwsi u ludu,
Możecie czynić cuda..."

nieco dalej — „Być musisz bratobójca."

Ciężkie dębowe podwoje roztwierają się, a do świetlicy wchodzi brat królewski Herman wraz z Sieciechem i orszakiem zbrojnych dworzan.

Król na widok swego wroga wybucha gwałtownym gniewem:

„Mieliście wolę snać mieć mnie niezbrojno,
Idący k temu z bratem kupą rojno,
Aliścim wyszedł was witać żelazem!"

Groźną szermierkę obustronnie rzucanych słów przerywa wejście królowej, która otoczona gronem niewiast żali się, że mąż nie myśli o niej i dom osieroca, gdyż usidliła go „dziewka zamkniona, urokami zlubiona", równocześnie oznajmia mu, że wypuszczeni na wolność więźniowie grożą buntem. Król słysząc to, posądza o lekceważenie jego władzy biskupa Stanisława i wybucha namiętnie pogróżką:

„Rozprawię się z biskupem,
Mnie, lub jemu być trupem!"

A oto zjawia się i sam biskup przywodząc ze sobą oddział uzbrojonych w kosy chłopów i w stanowczy sposób karci jego postępowanie. Następuje gwałtowny dyalog — „kosą będziem błagać króla" — odzywa się wreszcie oburzony Stanisław, wkrótce jednak pada królowi do kolan i imieniem ludu prosi go o litość i upamiętanie. Bolesław prośby te przyjmuje z szyderczą dumą — „Bóg ze mną zbrodnie dźwiga" — odzywa się surowo...

„Tom ja tu na to dan, przez Boga stawion,
Bym jako Boża rózga bił, jak Boża błogosławion".

Nagle wybiega z komory Krasawica i woła do Bolesława: „Tyś król nad nimi, ty jak lew, a oni mierzwa sług... wybieraj krew..."

Królowa słania się omdlała na ziemię. Biskup rozkazuje skrępować „czarownicę", lecz nikt się nie może na to odważyć — drżą. Krasawica widząc, że król się waha, wybucha szyderczym śmiechem.

„Rycerzyku, wiąż mnie sam"

następnie zwraca się do obecnych:

„Rzeź wam wróżę i śmierci wam życzę,
Który pierwszy w me spojrzy oblicze".

Wszyscy zasłaniają z przerażeniem oczy, jeden tylko biskup wytrzymuje jej demoniczny wzrok. Rusałka z piekielnym śmiechem znika.

Akt drugi tragiczny, jak postać Bolesława sprawia na nas dziwne jakieś wrażenie i charakteryzuje postać bohatera. Fatum spełnia swoje zadanie — jedna zbrodnia pociąga za sobą następne.

I tak ginie naprzód legendarna postać księdza, któremu Bolesław pozwala zabrać ze skarbu tyle złota, ile zdoła unieść. Chciwiec wypełnia kosztownościami cały wór — ciężar jednak przechodzi jego siły. Przy pomocy króla podnosi się, popchnięty jednak równocześnie przez niego, pada na ziemię i kona. Dalej, w zbrodniczym zamiarze pozbycia się znienawidzonego sobie brata Hermana, podaje mu czaszę z trucizną, gdy zaś tenże wzbrania się wychylić podany napój, stary i wierny sługa królewski Strzemion, chcąc Hermana przekonać, że wino nie jest zatrute, nie posądzał bowiem o podobną zbrodnię swego pana, wypija puhar i pada na miejscu trupem. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Kraków, 12 maja.

Kalendarzyk. Dziś Serwacego Jutro Bonifacego Pojutrze Zofii i 3 córek.

Dziś o godz. 8 rano + 15° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

We czwartek „Małomieszczanie" kom. w 5 aktach W. Sardou (występ gościnny Adolfiny Zimajer).

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się we czwartek o godz. 5 popoł. W programie dalszy ciąg dyskusyi nad budżetem.

Józef Kościelski, znany poeta, członek pruskiej Izby panów, przybył do naszego miasta.

Prof. Wicherkiewicz powrócił z kongresu lekarzy w Madrycie.

Na dzisiejsze posiedzenie Akademii Umiejętności, przybyli oprócz namiestnika i ministra Galicyi następujący zamiejscowi członkowie: Tadeusz Wojciechowski, Finkel, Bron. Dembiński, Balzer, Franke, Kętrzyński, Sz. Askenazy, J. Antoniewicz.

Administracyjne posiedzenie Akademii Umiejętności odbyło się onegdaj o godzinie 12 w południe pod przewodnictwem prezesa JE. Stanisława Tarnowskiego. Ze Lwowa przybyli na posiedzenie pp. prof. Dr. Abraham, prof. Dr. Balzer, prof. Franke, dyrektor Kętrzyński i prof. Dr. Wojciechowski. Na posiedzeniu przystąpiono do wyboru sekretarza jeneralnego Akademii w miejsce prof. Dra Stanisława Smolki, który urząd ten złożył. Jednomyślnie wybrany sekretarzem jeneralnym prof. Dr. Bolesław Ulanowski, który ważne obowiązki sekretarza spełniał zastępczo od pewnego czasu.

Komisya budowy dróg wodnych odbyła wczoraj posiedzenie, w którem wziął także udział Dr. Arnold Rapoport. Na podstawie informacyj, zaczerpniętych w dyrekcyi budowy kanałów wodnych, oraz przyrzeczeń, które z miarodajnych stron otrzymało Koło polskie, zapowiedział (powtarzamy za „Czasem") Dr. Rapoport z całą stanowczością, że roboty około budowy kanałów wodnych w samym Krakowie rozpoczną się w ciągu przyszłego roku. Wobec tak bliskiego terminu zaznaczył poseł, że już czas wielki, aby sfery krajowe otrząsnęły się z pesymizmu i lekceważenia tej sprawy i by zabrały się z całą energią do czynności przygotowawczych i organizacyjnych, które są niezbędną potrzebą, aby z dzieła, z którego spłynąć mają na miasto i kraj nieobliczone korzyści (??! — przypomina nam się nowa era Laenderbanku. Przyp. Red.) nie czerpali znowu obcy zarobku i zysku, tak jak to już niejednokrotnie wydarzyło się w innych sprawach. Na budowę dróg wodnych będą wydane już w najbliższym czasie w okolicy Krakowa tak wielkie sumy, że roboty te stać się powinny podwaliną dobrobytu ludności. (?)

Prof. Sikorski, jako referent subkomitetu, przedstawił wspólnie ze starszym radcą budownictwa p. Sare plan portu, mającego służyć dla Krakowa i Podgórza.

Ulica Dietla. Pisaliśmy niedawno o gromadnych, tłumnych przechadzkach panów wojaków z damami serca w Sukiennicach, nic to jednak nadzwyczajnego w porównaniu z ulicą Dietla. Tu w każde święto, na przestronnych ścieżkach tej cudownie pięknej ulicy pokrytej zielenią i drzewami, przechadzają się pary w tak wielkiej liczbie, że o przejściu mowy być nie może. Co osobliwsze pary te tworzą odrębne kółka stosownie do s z a r ż y panów wojaków. Są zatem grupy panien od kuchni z zwykłymi kawalerami orężnemi, grupy pań w chusteczkach tylko z podoficerami i damy w kapeluszach na głowie, z firerami, feldfeblami i wachmistrzami. Wszyscy spacerują po osobnej ścieżce, wzajemnie oddają sobie ukłony wojskowe. Czasami tylko dezerterują same panie, zdarza się, że dama z gołą głową ciśnie się do grupy podoficerów witając głośnym okrzykiem spotkanego niespodzianie przyjaciela, czasami znowu dama w kapeluszu raptem oddziela się od swego towarzysza i pędzi za wojakiem spacerującym z inną kobietą. Niejednokrotnie w takim wypadku miewa daleko idące i głośne następstwa.

Składy bakcylów otwarto przed samym dworcem kolejowym na Krowodrzy. Oto z drugiego brzegu Wisły „wioną urocze zapachy" wszystkie bowiem nieczystości wywożone z przedmieść przed samym dworcem wylewają do Wisły — dalej obok spalonej niedawno gęsiarni leżą stosy gnijących szczurów. Można sobie wyobrazić tamtejsze powietrze, a równocześnie wytłumaczyć liczne zażalenia zmuszonych do czekania na pociąg pasażerów.

W kawiarni Schmida na Plantach są świeżo pokostowane okna i kilka już osób tak się powalało, że musiano posyłać po terpentynę i na miejscu czyścić. Jest to szczytem nieuwagi i lekkomyślności dzierżawcy nie ostrzedz gości przed tem, lub też nie ogrodzić dotyczącego miejsca, jak to się zwykle praktykuje.

Kuratela. Sąd powiatowy wiedeński w dzielnicy Neubau zarządził kuratelę nad Włodzimierzem Zarewiczem z powodu obłąkania. Zarewicz jest synem śp. profesora dermatologii na uniwersytecie jagielońskim i jako malarz od dłuższego już czasu mieszkał u swego brata w Wiedniu w dobrych wcale stosunkach majątkowych. Przed pewnym jednak czasem popadł w chorobę umysłową a mianowicie kleptomanię. Popełnił też szereg kradzieży po największej części u profesorów wydziału medycznego na wszechnicy tutejszej, do których zgłaszał się po poradę lekarską.

Plac Bawół, jedna z odleglejszych dzielnic Kazimierza, jest na pewno większości mieszkańców Krakowa nieznanym. A jednak dzielnica ta nosi na sobie tyle cech starożytności i tak oryginalne sprawia wrażenie, że faktycznie warto przejść się w tę mało uczęszczaną stronę — znawca znajdzie tam dla siebie wiele ciekawych szczegółów architektonicznych a przeciętny *homo* może sobie wyrobić ogólne pojęcie, jak wyglądały starożytne miasta w Polsce.

Ogień. Wczoraj, około godziny $^1/_2$ 2 wybuchł w domu przy ul. Wolnica l. 5 pożar, który cudem prawie nie pociągnął za sobą groźniejszych następstw. Do piwnicy szynkarza Klapholza, gdzie się znajdowało 10 beczek ze spirytusem i śliwowicą, zeszła panna sklepowa wraz ze służącym, celem otworzenia nowo przytransportowanej beczki. Przy wybijaniu szpontu, spirytus się rozprysnął i w jednej chwili buchnął płomieniem. Powodem była świeczka bez żadnej osłony. Oboje zdołali na czas jeszcze uciec, a zawezwana straż, po wielu trudach, dostęp bowiem do piwnicy był przykry, zdołała ogień zagasić. Szczęściem, że nie nastąpił wybuch, gdyż cała kamienica, a może i więcej poszłoby z dymem.

Autentyczne. Udzielono nam w odpisie następującego „Świadectwa moralności": Zwierzchność gminna poświadcza, że Wojciech N... chodzi po obcych krajach — z żoną uczciwie nieżyje — jest wiatrowego lekkiego usposobienia, majętność swoją bez namysłu

utraca — wszystko sobie nawet wójta lekceważy a pożyteczne przymioty za marne uważa.

W dowód czego Zwierzchność gminna to pieczęcią swoją potwierdza.

Minister dr. Piętak przybył wczoraj wieczorem do Krakowa, celem wzięcia udziału w uroczystem dorocznem posiedzeniu Akademii Umiejętności i zamieszkał w Grand-hotelu.

Budowa portu w Krakowie. Na posiedzeniu komisyi budowy dróg wodnych pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Leo, zaproszony przez prezydyum miasta poseł dr. Rapoport przedstawił zebranym dokładny stan kwestyi handlowej. Roboty około budowy portu w Krakowie rozpoczną się z całą pewnością już w przyszłym roku. Wielkie sumy wyznaczono na budowę dróg wodnych w okolicy Krakowa, i wielu ludzi znajdzie korzystne przy tem przedsięwzięciu zajęcie. Prof. Sikorski wraz z radcą budownictwa p. Sare, przedstawili komisyi plan portu, mającego służyć dla Krakowa i Podgórza.

Burza i to wcale gwałtowna zerwała się wczoraj wieczorem nad Krakowem. Ciemne chmury, które nakształt jednego ogromnego całunu objęły niebiosa, wyładowały nagle całą swą zawartość w postaci ulewnego deszczu... Grzmoty i błyskawice następowały raz po raz... Ze strachem zamykano okiennice od pomieszkań — a ulice opustoszały na chwil kilka, jakby wszystko w mieście wymarło. Połączenie telefoniczne między Krakowem a Wiedniem nie funkcyonowało przez całą noc.

Zbliża się zwolna srogich rządów córa, drży wiele rodzin... w gimnazyum matura! Niczem Nerona i Heroda czasy, takie tu krzyki, płacze i hałasy: Rzeź niewiniątek, wołają ojcowie, matkom i ciociom włos staje na głowie; biedny zaś uczeń dokłada starania, by filozofów odgadnąć pytania, gdy zaś zasiędzie, (często się to dzieje), wobec komisyi kompletnie zgłupieje! I jakaż korzyść? Chłopak wystraszony nie może mówić, no i rok stracony. Dziś bez matury człowiek nakształt zera, życie zboczone — zwichnięta karyera. By nie dopuścić do tego wyniku, u dyrektora pełno płaczu, krzyku. Och pan dyrektor znany z poczciwości, będzie choć trochę miał nad nim litości... Mój syn biedaczek, jeść ni spać nie może, wciąż kuje z książek, wierz mi dyrektorze!...

Zbliża się zwolna srogich rządów córa... drży wiele rodzin... w gimnazyum matura. *Wisz.*

Moralność kupiecka w Galicyi. Z rozprawy przeciw Osterjungowi i sp. podajemy za Czasem następujący ustąp charakterystyczny: Jako świadka przesłuchiwano p. Kauflera, sekretarza i galicyjskiego zastępcę wiedeńskiego „Creditorenvereinu".

Na zapytanie przewodniczącego oświadczył p. Kaufler, że w interesach Towarzystwa jest w roku trzysta dni w drodze, to znaczy, że przez trzysta dni zajmuje się badaniem bankructw i zawieraniem ugód między wierzycielami (fabrykantami) a dłużnikiem upadłym (kupcem, zwykle izraelitą). Na sto bankructw w Galicyi — mówił p. Kaufler — jest dziewięćdziesiąt dziewięć oszukańczych!

Przewodniczący: Dlaczegóż w takim razie tak mało stosunkowo wpływa doniesień do prokuratoryi?

Kaufler: Mnie zawsze robią zarzut, że za często wnoszę doniesienia.

Przysięgły p. Grabowski: Skoro tak źle jest z moralnością kupiecką w Galicyi, dlaczego kupcy wiedeńscy, berneńscy i inni kredytują kupcom galicyjskim?

Kautler: Na to pytanie odpowiem bezstronnie, bo nad tą kwestyą sam często się zastanawiałem; nie jestem tu wcale interesowany, boć nie jestem ani kupcem, który daje kredyt, ani kupcem, który go bierze. Ostrzegam firmy, które zastępuję, przed udzielaniem kredytu w Galicyi, przedstawiam rzeczywisty stan rzeczy, ale nikt mi nie chce wierzyć. Tam na zachodzie — w Wiedniu, Gracu, Lublanie — zdarzają się także bankructwa, ale nie są klęską ekonomiczną dla wierzyciela, są tylko zwyczajnem zjawiskiem ekonomicznem. Tam dłużnik, czując, że płacić nie może, zgłasza się do *Creditorenverein*, oddaje towary, majątek, księgi handlowe, korespondencyę. Towarzystwo wierzycieli wysyła urzędników, biegłych w buchalteryi, którzy na podstawie dostarczonego materyału oznaczają procentowy stosunek upłat, np. 60, 65%. Tam cała kwestya jest jasna i czysta. W Galicyi inaczej: tutaj kupiec zaciąga długi z góry z zamiarem obrabowania wierzyciela, po sześciu dniach zmienia firmę... Księgi niszczy, towar i pieniądze ukrywa i nie dałby wierzycielom nic, gdyby nie groźba: prokurator, sąd. Pod tą groźbą godzi się: daje 20%, 30%, a wierzyciel, jeżeli nie chce stracić wszystkiego, bierze to, co mu daje krydataryusz. Mało który wierzyciel jest tak bogaty, aby zrzekł się tych 20—30% i powiedział sobie: nie dam się w biały dzień obrabowywać. Proszę panów — kończył świadek — tutaj na sali widzę trzydziestu moich klientów, byłych i przyszłych, z którymi już się godziłem lub będę się godził w imieniu *Creditorenvereinu*. Słuchają i uczą się!

Srebrny zegarek z łańcuszkiem znaleziony na Błoniach można odebrać w sklepie p. Neuwertha w Sukiennicach.

Nekrologia.

† Hipolit Cichowski, żołnierz z 1848 r., uczestnik powstania w 1863 r., lat 86.

Ze Lwowa telefonowano nam wczoraj: W sali ratuszowej odbyło się doroczne zgromadzenie Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina„ przy udziale licznych delegatów z całego kraju. Po przyjęciu do wiadomości protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły i udzielono wydziałowi centralnemu absolutoryum. Prezesem wybrano p. Jana Welichowskiego.

Przyszły zjazd uchwaliła Rada nadzorcza odbyć w Przemyślu. Po zgromadzeniu odbył się na Strzelnicy wspólny obiad.

Koło literackie artystyczne odbyło w sobotę wieczorem walne zgromadzenie pod przewodnictwem dra Wereszczyńskiego. Dokonano uzupełniających wyborów do wydziału i zamianowano członkiem honorowym p. Jana Galla.

W sobotę i niedzielę obradował wydział wykonawczy wiecu narodowego. Uchwalono program szczegółowy wiecu, który, jak wiadomo, odbędzie się w czasie Zielonych Świąt we Lwowie.

Do puszek na ulicach Lwowa w dniu 3 maja i kwestą centową, urządzoną przez młodzież akademicką i techniczną, zebrano na „dar narodowy" dla Tow. szkoły ludowej 1.107 koron.

Przez sobotę i niedzielę odbywała się tu konferencya socyalistycznej organizacyi żydowskiej. Dyskutowano nad utworzeniem zupełnie odrębnej partyi socyalistycznej żydowskiej. Dyskusya przeciągnęła się w sobotę do późnego wieczora. Uchwalono nie utworzyć odrębnej partyi, gdyż to „przyniosłoby szkodę proletaryatowi". — Wczoraj prowadzono dyskusyę o ruchu wśród robotników żydowskich. Po uchwaleniu rezolucyi, w której konferencya postanawia pracować w kierunku politycznego uświadomienia mas żydowskich, omawiano sprawy prasy partyjnej.

Tragikomedya samobójczo-miłosna. P Karol Z. praktykant jednego z lwowskich urzędów państwowych, młody, dwudziestokilkoletni człowiek zakochał się był w karnawale w pewnej przystojnej pannie, córce pensyonowanego kapitana. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyż rzeczy takie są u młodzieży na porządku dziennym, gdyby nie to, że owa panna zaręczoną już była z kimś innym, ten zaś „inny", był bezpośrednim pana Karola zwierzchnikiem, i nietylko stanowiskiem, ale i zewnętrznemi warunkami stał odeń wyżej Panna zasypywana listami rozamorowanego a wcale niepożądanego amanta, zachowywała się z początku biernie, kiedy zaś listy stawały się coraz częstszemi i natarczywszemi, zebrała je wszystkie, związała tasiemką i odesłała mu z powrotem z prośbą, o zaprzestanie korespondencyi. Egzaltowanego praktykanta zmartwiło to do tego stopnia, że postanowił umrzeć. Rozpisał listy pożegnalne, kupił centnar węgla i butelkę wódki, zamknął się w swym malutkim kawalerskim pokoiku, rozpalił węgle w piecu, pozatykał i pozalepiał szczelnie szpary i otwory w drzwiach i oknach by gaz węglowy z pokoju nie uciekał, napił się raz, drugi i trzeci wódki dla dodania sobie odwagi i jął spisywać ostatnie swe przedśmiertne wrażenia. Zabójczy gaz działał morderczo, a samobójca opisywał jego działanie na swój organizm. Ręce drżały mu coraz bardziej, głowa ciężyła ołowiem, zamykały się powieki, linie pisma stawały się coraz bardziej zatarte i niewyraźne, wreszcie samobójcy wypadło pióro z ręki. Powstał jeszcze z krzesła pragnąc umrzeć w łożku, upadł jednak na dywan i usnął — by nie obudzić się już nigdy więcej.

Nazajutrz rano, zawrzało w biurze, w którem pracował samobójca, gdyż wszyscy prawie urzędnicy otrzymali pocztą pożegnalne jego listy. Po otrzymaniu tych listów, udało się dwu urzędników do mieszkania praktykanta. Drzwi na klucz z zewnątrz zamknięte otworzono przemocą. Na podłodze leżał chrapiąc głośno samobójca, na stole zapisany arkusz papieru, obok niego wypróżniona flaszka wódki. Okazało się, że pomimo szczelnego pozamykania wszystkich szpar i otworów, gaz węglowy wcale nań nie działał, z tego powodu mianowicie, że niedoszły samobójca, zapomniał o rzeczy najważniejszej, tj. o zasunięciu pieca, senność zaś i ból głowy, jakie uważał za skutki oddychania trującym gazem, były tylko skutkami wypicia butelki wódki, spisał też na papierze wrażenia nie umierającego z zaczadzenia, ale wrażenia pijanego. Ostatecznie, niedoszły samobójca, nie mając już odwagi pokazać się w biurze po tem co zaszło, zrezygnował z urzędniczej karyery i wyjechał na wieś.

Nowa przyjemność.

(Obrazek nocny).

Godzina 11 wieczorem. Na podwórzu cicho i ciemno. W mieszkaniach światła pogasły. Okna pootwierane, gdzie niegdzie widać niewyraźne sylwetki rozneglizowanych lokatorów, pragnących odetchnąć świeżem, chłodnem powietrzem przed pójściem na spoczynek.

Na drugiem piętrze ktoś otwiera okno. W ciemności błyska coś, jakby wylot wielkiej trąby i nagle, wśród głębokiej ciszy, rozlega się przeraźliwy chór, piekielne wycie, fistułowe gwizdy, chrapliwe sapanie... Szyby zadrżały, lokatorowie czuwający podskoczyli jak tknięci prądem elektrycznym, śpiący pozrywali się na równe nogi.

— Żeby też nie mieć za grosz oleju w głowie i ludziom sen przerywać tą piekielną muzyką! — odzywa się głos męzki z pierwszego piętra.

— Jaka to niedelikatność! — wtrącił głosik kobiecy z parteru.

W oknie suteryny ukazuje się naprzód głowa, a następnie korpus w koszuli.

— Opera się zaczyna! Dobra nasza! Głośniej! — zachęca chłopak od szewca i donośne gwizdanie wtóruje piekielnemu chórowi.

— Cicho, szewckie plemię! — grzmi głos z poddasza! — Że cię tam majster pocięglem nie ściągnie!

— Bardzo się boję! Majster z majstrową jeszcze nie wrócili! A co to komu przeszkadza, że grają? Przynajmniej człowiekowi weselej!... Głośniej, głośniej!

Chór ucichł, lecz po chwili zaczyna się śpiew solowy, targający wnętrzności, głuszący okrzyki oburzenia i zachwytu. Okna zamykają się z trzaskiem.

Z głębi podwórza wybiega pies, siada przed oknem, z którego śpiew płynie *crescendo*, podnosi pysk w górę i zaczyna wyć żałośnie.

— Dobrze, Nero, dobrze! — woła chłopiec — śpiewaj i ty! Tylko my się znamy na porządnem graniu i śpiewaniu.

Teraz powstaje *trio* ekscentryczne. Do śpiewu *primadonny* przyłącza się wycie Nerona i gwizdanie chłopaka.

Koncert trwa długo. Wreszcie pies znużony tuli ogon pod siebie i skowycząc zcicha, kładzie się tuż przy oknie suteryny.

— A-a-a-a! — zaczyna ziewać chłopak. — *Cwaniak* to jakiś, co takiego samograja wymyślił! Pyszna rzecz! Jak ja wyjdę na czeladnika, to ci sobie zara taką maszynę zafunduję... Psia-noga, spać się chce, a szkoda muzyki.. A-a-a-a...

Głowa chłopca opada na kudły Nerona i dwaj przyjaciele i znawcy muzyki zasypiają smacznie.

Na niebie poczęło świtać. Fonograf czy gramofon skończył ostatnią aryę i ucichł.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 12 maja.

Ateny. Pozycya gabinetu jest trudną. Opozycya robi obstrukcye wstrzymując się od przychodzenia na posiedzenia.

Budapeszt. Rady miast Pressburga, Saros, Borsod. i Trenczyna uchwaliły rezolucye, potępiające obstrukcyę, a wyrażające zaufanie rządowi.

Berlin. Z Nowego Jorku donoszą, że policya stwierdziła jako fakt pewny, iż maszynę piekielną przywiozło na wybrzeże portowe dwóch Włochów, w zielonym wozie. Dynamit sprowadzono z Pensylwanii, bateryе z Ohio.

Petersburg. Okólnik ministra spraw wewnętrznych stwierdza, że podczas antyżydowskich rozruchów w Kiszyniewie zginęło na miejscu lub z odniesionych ran 45 osób, 74 osób odniosło ciężkie a około 350 lekkie okaleczenia. Splądrowano około 700 domow, należących do żydów i 600 skiepów. Śledztwo wykazało, że rozruchy spowodowały napięte stosunki między chrześcianami i żydami w Besarabii. Przyszło też do tego wskutek fałszywych oskarżeń, że w Dubossarach, w Kijowie i w samym Kiszyniewie, żydzi popełnili mordy rytualne. Z tego powodu głoszono w Kiszyniewie wśród robotników i innych biedniejszych klas ludności, że należy wystąpić przeciw żydom.

W niedzielę wielkanocną około godziny 4 popołudniu uderzył żydowski właściciel karuzeli pewną chrześciankę tak silnie, że wypadło jej z rąk dziecko. To był bezpośredni powód do rozruchów antyżydowskich. W tej chwili posypały się kamienie na sąsiednie domy żydowskie. Niepokój szerzył się po sąsiednich ulicach, a tłum przeciągał po mieście niszcząc wszędzie żydowskie domy i sklepy. Zaburzeń tych nie można było zaraz stłumić, gdyż szerzyły się one z gwałtowną szybkością. Już wieczorem tego samego dnia była znaczna liczba zabitych żydów. O godzinie 10 w nocy ustały rozruchy.

Rano następnego dnia opadła gromada żydów, uzbrojona w kije w nowym bazarze na bawiącą tam małą gromadką chrześcian, atoli bójka ta niedługo trwała. Wkrótce po tem urządzono na drugim końcu bazaru podobny napad, a ze środka atakujących żydów padł strzał, który zranił chrześcijanina. Wówczas powtórzyły się rozruchy w mieście. Niszczono mieszkania żydowskie, a żydów zabijano. Po rozstawieniu wojska w dzielnicach, ustały niepokoje wieczorem w poniedziałek wielkanocny i nie powtórzyły się więcej.

Zajścia w Kiszyniewie zaniepokoiły żydowską ludność w wielu stronach państwa i wywołały wśród chrześcijan pogłoski o blizkich antiżydowskich rozruchach. W kilku miastach poczęli żydzi tworzyć związki celem samoobrony. Cesarz polecił ministrowi spraw wewnętrznych, by wskazał gubernatorom i miastom, że pod surową odpowiedzialnością mają zarządzić środki, celem przeszkodzenia gwałtom i uspokojenia ludności.

Okólnik zwraca uwagę na to, że tworzenie związków samoobrony jest absolutnie niedozwolone i że władza cywilna w czasie rozruchów ma osobiście znajdować się na miejscu i kierować wspólną akcyą wojska i policyi.

Londyn. Nowojorkski minister policyi Greene otrzymał następujące ostrzeżenie o projektowanym zamachu na parowiec „Umbria": „Wielmożny Panie! Pozdrowienie od mafii przywiezie Panu paka ze stu funtami dynamitu. Wewnątrz znajduje się maszyna, która, odpowiednio ustawiona, może w każdej oznaczonej chwili eksplodować w ciągu 36 godzin. Towarzystwo nasze wypowiedziało wojnę Anglii i zgładzić wszystkie parowce angielskie, które odpłyną z Nowego Jorku. Podpisany miał polecenie rozpoczęcia dzieła zniszczenia od parowca „Oceanic". Ale za wiele na jego pokładzie znajdowało się kobiet i dzieci, wskutek czego związek nasz w ostatniej chwili projekt swój zmienił. Maszyna w pace jest pierwszą przez nas sporządzoną; została tylko dlatego przemyconą, by pokazać, jak łatwą jest rzeczą wysadzić w powietrze wielki parowiec i by uczestnikom naszym udowodnić, że nie mają do czynienia z czczemi groźbami.

„Związek postanowił oczyścić nowojorkski port z angielskich okrętów, co mu się też uda. Motywy pozostaną w tajemnicy. Dość powiedzieć, że związek

dla swej ochrony musi przenieść walkę do kraju nieprzyjacielskiego, co też w miarę możności przeprowadzi. Kto odtąd będzie jeździł angielskiemi parowcami, będzie za to odpowiedzialnym przed samym sobą. Związek nie żąda i nie daje żadnego pardonu. Więc niech będzie przeklęty ten, kto pierwszy zawoła: „dość!“ *Pietro Damartine.*

Jako dopisek zauważa autor listu, że baterya jest ruchomą i że niema pistonu, więc nie przedstawia przy manipulacyi najmniejszego niebezpieczeństwa.

Nowy Jork. Raporty policyjne stwierdzają, że maffia miała zamiar wysadzić w powietrze wszystkie parowce, odpływające pod angielską flagą.

Osiek. Aresztowano tu, po dokonanej rewizyi, współpracowników pisma „Narodna Obrona“ Lorkowic'a i Wilstera, za artykuł podburzający w niedzielnym numerze. Aresztowani mają być socyalistami.

Konstantynopol. Sułtan wysyła misyę specyalną do Petersburga. Na czele jej stanie jeden z książąt domu sułtańskiego.

Konstantynopol. Doniesienie paryskiego „Tempsa“, jakoby Albańczycy zatknęli flagę austryacką w miejscowości pogranicznej, jak również doniesienia, jakoby w Nowym Bazarze przyszło do bójek między Serbami a Mahometanami, są bezpodstawne.

Konstantynopol. Porta zawiadamia, że rozruchy w Monastyrze wywołała sprzeczka żandarma z handlarzem mleka Bułgarem, któremu pospieszył na pomoc drugi Bułgar. Żandarm musiał użyć broni i ranił jednego Bułgara, drugiego zaś zabił. Nadbiegli tymczasem członkowie komitetu i dali strzały w kierunku dzielnicy tureckiej. Wojsko tureckie 9 członków komitetu zabiło a 6 raniło.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Do l. 35138/03
I

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy furmanek dla czyszczenia miasta, zakładu talarda, do walcowania szos i na inne potrzeby Gminy na czas od dnia załatwienia wnieść się mających ofert, aż do 31 marca 1904, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu w poniedziałek dnia 25 maja 1903, o godzinie 12-tej w południe publiczna licytacya zapomocą ostemplowanych i opieczętowanych ofert pisemnych.

Przed licytacyą złożyć należy w Kasie miejskiej wadyum w kwocie 500 koron.

Oferty składać należy do rąk Naczelnika wydziału ekonomicznego Magistratu, najdalej do godziny 12-tej w południe dnia 25 maja b. r.

Wszelkie druki, oraz warunki ogólne i szczegółowe tego przedsiębiorstwa, jak również bliższe wyjaśnienia udziela Wydział I. Magistratu, w godzinach urzędowych przed południem.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, dnia 7 maja 1903.

Friedlein.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.